Nr. 217. Lwów — Sroda dnia 23 Września. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: św. Tekli P. — Menodory
Jutro: św. Gerarda B. — Teodory

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 5 m. 54
Zachód „ „ 5 m. 49

Długość dnia godzin 11 minut 55
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Warranty rolnicze.

Właściciel małego folwarku, albo niezamożny dzierżawca, gdy potrzebuje kredytu, zwykle z trudnością znajduje instytucyę lub osobę, która zgodzi się pożyczyć mu żądaną sumę. Musi ratować się pożyczką w sąsiedniem miasteczku i płacić wielki procent. Zamknięty dlań kredyt kupiecki. Tłomaczy się to niemożnością zapewnienia wierzycielowi dostatecznej rękojmi przez takiego właściciela małego folwarku lub dzierżawcę. Przy pożyczkach krótkoterminowych jedyną rękojmią, jaką on zwykle może dać wierzycielowi, są znajdujące się w jego ręku produkty rolne, lecz utarte stosunki nie pozwalają na takie operacye krótkoterminowego kredytu rolnego, przy których zastaw pozostaje w ręku dłużnika. Żąda zwyczaj oddania zastawu w ręce wierzyciela lub w ręce trzeciej osoby. W ten sposób rolnik właściwie nie może otrzymać pożyczki na zastaw produktów swojego gospodarstwa, zmuszony jest natychmiast, a często ze stratą sprzedawać te produkta.

Oddawanie produktów rolnych w zastaw nigdzie zgoła nie jest możliwe, gdzie niema wspólnych składów rolniczych, na wzór tych, jakie urządzają w Niemczech pod nazwą *Kornhäuser*, a w Stanach Zjednoczonych i w Rosyi pod nazwą elewatorów. Ale i tam składy te urządzane są zwykle dla zboża w ziarnie, gdy produkty rolne są nader różnorodne i transport ich do składów bywa często drogi i utrudniony.

Wszystkie te okoliczności są w naszym rolniczym kraju zupełnie lekceważone. Inaczej jest we Francyi, która do tytułu państwa przeważnie rolniczego nie rości sobie pretensyi. Właśnie chcę ją postawić za przykład. Tam powołano do życia w r. 1898 ustawę o warrantach rolniczych. Stosownie do tej ustawy, każdy rolnik (właściciel lub dzierżawca) może zaciągać pożyczkę na zastaw następujących produktów rolnych i fabrycznych ze swego gospodarstwa: na zastaw zboża w snopach i ziarnie, dalej na zastaw suchego siana, suszonych roślin aptekarskich, owoców, warzyw, roślin włóknistych, produktów zwierzęcych i roślinnych, nasion oleistych i do siewu, wina, jabłecznika, wódki, spirytusu, drzewa, smoły, kory, sera, miodu, wosku i olejów. Produkty te pozostają u dłużnika, który odpowiada za ich całość i nietykalność.

W praktyce ustawa o warrantach rolniczych nie zyskała zbyt wielkiego zastosowania. Operacye z warrantami rolniczymi bądź co bądź oparte są na zaufaniu do rolnika, któremu nic, oprócz odpowiedzialności karnej, nie przeszkadza sprzedać zastawu, lub obchodzić się z nim niedbale. Według ogłoszonych przez francuskie ministeryum rolnictwa sprawozdań, obejmujących okres od wydania ustawy po kwiecień 1900 r., wszystkiego dokonano we Francyi 248 tranzakcyj warrantowych na ogólną sumę 1,826.588 fr., przyczem większość tranzakcyj (166 na 1¼ mil. fr.) zawarto w departamencie Girondy. Ta ostatnia okoliczność jest bardzo charakterystyczna. Rozwój operacyj warrantowych w Girondzie tłomaczy się tem, że jednocześnie z wydaniem ustawy o warrantach rolniczych, w departamencie tym utworzyło się towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia „*Les Warranteurs*“, które jest odpowiedzialne wobec wierzycieli za całość zastawu.

Niepowodzenie ustawy z r. 1898 wywołało szereg projektów jego zmian i jeden z nich, opracowany przez senatora Legrand, rozważany był w czerwcu b. r. w senacie. Oto główniejsze zmiany, które zamierzono wprowadzić do ustawy o warrantach rolniczych.

Kapitalista zgadza się udzielić pożyczki rolnikowi na zastaw jego produktów, pod warunkiem wszakże, aby te produkty były oddane na przechowanie trzeciej osobie lub instytucyi, naprzykład: składom syndykatów rolniczych. Tymczasem ustawa z r. 1898 stosuje się tylko do tych przypadków, kiedy zastaw pozostaje w ręku dłużnika. Przedewszystkiem zatem przeprowadzona będzie reforma w tym duchu, aby ustawa rozciągała się i na te tranzakcye, przy których zastaw oddawany jest na przechowanie do składów syndykatów rolniczych lub towarzystw, zakładanych dla sprzedaży produktów rolnych.

Następnie, według obowiązującej ustawy, właściciel warrantu obowiązany jest w razie niespłacenia pożyczki przez dłużnika, sam zrealizować zastaw. Nie ma on prawa zwrócić się wpierw do osób, które poprzednio zdyskontowały warrant, a potem dalej go sprzedały. Oczywiście, że okoliczność ta ogromnie utrudnia dyskontowanie warrantów rolniczych. Żaden poważny bank nie będzie się zajmował dyskontowaniem warrantów, jeżeli w razie bankructwa dłużnika, nie będzie mógł przedewszystkiem zwrócić się do osób podpisanych na warrancie jako pierwszych dyskonterów. Reforma będzie polegała na odpowiedniej zmianie przepisów. Prócz tego zamierzono zmniejszyć koszta i formalności, związane z operacyami kredytu warrantowego, a powiększyć liczbę produktów, na których zastaw może być wydawana pożyczka. Chodzi o to, aby każda ruchomość folwarczna mogła być zastawiona na krótki termin.

Ziemianin.

Ustąpienie Chamberlaina.

Potężny, wszechwładny niemal, a w każdym razie niepospolity mąż stanu, minister kolonij angielskich Joe Chamberlain podał się do dymisyi i otrzymał ją. Wraz z nim podali się do dymisyi: kanclerz skarbu C. T. Ritche, sekretarz stanu dla Szkocyi lord Balfour of Burleigh, sekretarz stanu Indyi George Hamilton i minister Elliot. Otrzymali ją także. Jest to wynik toczących się od poniedziałku narad ministeryalnych, które budziły powszechne zajęcie w Anglii i w jej olbrzymim świecie kolonialnym, ponieważ w dniach tych ważyły się plany wielkiej idei Chamberlaina zbliżenia kolonij do kraju macierzystego przez uprzywilejowanie ich handlowe za pomocą ceł różniczkowych, to znaczy innych na towary państw zagranicznych, a innych — na kolonialne.

Tok narad trzymany był w największej tajemnicy. Domyślano się tylko, że prezesowi gabinetu Arturowi Balfourowi udało się odroczyć wybuch przesilenia przez odesłanie projektów Chamberlaina do komisyi, któraby je gruntownie zbadała. Tymczasem zjawiła się we wtorek broszura Balfoura, przeznaczona dla jego kolegów ministeryalnych i wyświetlająca stosunek prezesa ministrów zarówno do systemu cobdenowskiego wolnego handlu, jak do idei Chamberlaina. Była ona jakby prologiem do mowy politycznej, którą Balfour zamierza wygłosić 1-go października w Sheffieldzie.

Balfour przyznaje, że pod panowaniem systemu wolnego handlu wywóz angielski się wzmógł, wszakże ów przyrost jest tylko absolutny, w stosunku zaś do wzrostu dobrobytu i ludności Wielkiej Brytanii nie jest dostateczny. Względne zmniejszenie się wywozu nie jest wynikiem jakiejkolwiek ustawy, lub wogóle polityki rządu, ale jest następstwem protekcyjnych taryf zagranicznych. W tej mierze niepodobna spodziewać się polepszenia stosunków. Niemcy, Ameryka, Francya nie okazują żadnej ochoty do zmiany swoich taryf ochronnych, gdy natomiast niektóre angielskie kolonie autonomiczne myślą nad jeszcze większem wzmocnieniem swojego wału ochronnego, jaki już tworzą ich wysokie cła protekcyjne.

Balfour uznaje szkody, wynikające z systemu protekcyjnego i pragnie, ażeby Anglia dążyła do złagodzenia ich sposobem jedynie bezpiecznym, t. j. przez rokowania z rządami. Zamiast tworzyć wątpliwe teorye gospodarcze, na które inne narody spoglądają niedowierzająco, musi Anglia użyć przynęt handlowo-politycznych, które zrozumianoby powszechnie.

Oto — treść broszury.

Z tego wynika, że Balfour gotów jest zerwać z systemem wolnego handlu, który nie przyniósł Anglii korzyści w należytej mierze. Do systemu ceł ochronnych nie zamierza jednak Balfour przejść bez zastrzeżeń i ograniczeń, ani także do ceł różniczkowych, które wyszłyby na korzyść koloniom angielskim. Myśli on o ewentualnej walce taryfowej z państwami, pobierającemi wysokie cła protekcyjne. W tem tkwi zasadnicza różnica pomiędzy systemem, proponowanym przez Balfoura, a systemem Chamberleina, który za podstawę bierze wzajemne uprzywilejowanie się celne Anglii i jej kolonij. Balfour idzie za Chamberlainem aż do ustanowienia ceł odwetowych dla mocarstw, opartych na systemie protekcyi handlowej, cofa się zaś przed uprzywilejowaniem celnem wewnątrz obszaru państwa wielkobrytańskiego.

Chamberlain nie zadowolił się widocznie projektowaną przez Balfoura budową gmachu celnego, na którym widniałby wprawdzie napis: „odwet“, ale który nie byłby oparty na wybranej przez niego podstawie ceł uprzywilejowanych dla kolonij. Projekt Balfoura wydaje się Chamberlainowi — jak się on wyraził — „plackiem wielkanocnym, z którego to wyjęto, co jest w nim najsłodszego: rodzynki.“

Musiał on stanąć do walki nietylko z jawnymi wrogami swoimi: zwolennikami wolnego handlu, ale i z połowicznymi swoimi przyjaciółmi, do których zaliczył się prezes gabinetu Artur Balfour.

Ażeby z obu obozami stoczyć swobodnie tę walkę przy zbliżających się wyborach parlamentarnych, Chamberlain ustąpił z gabinetu, którego był niewątpliwie najpotężniejszym filarem.

Czy zwycięży? Być może, lecz zapewne nie teraz, raczej nie prędko. Prasa angielska tak go żegna, jak gdyby nie liczyła na jego rychły powrót do gabinetu. A że ma on już lat przeszło 70, więc w historyi angielskiej może będzie tylko świetnym meteorem. Dlatego podajemy tu kilka szczegółów z jego życia.

Urodzony w 1836-ym w Birminghamie, siedział aż do 1874-go za kupieckim kantorkiem swego ojca, a równo z jego zgonem rzucił zawód handlowy i odrazu zanurzył się w wir życia politycznego. W rodzinnem mieście był z początku radnym, potem prezesem związku szkolnego, potem burmistrzem, wreszcie w roku 1876-tym Birmingham wybrał go na członka Izby gmin. Tu stanął wnet u steru partyi radykalnej. Po zwycięstwie whigów r. 1880-ym, do którego Chamberlain sprężystością swoją silnie dopomógł, został prezydentem urzędu handlowego (czyli ministrem) w gabinecie liberalnym Gladstone'a. W łonie jego bronił wytrwale i wymownie zapatrywań najbardziej liberalnych, a zwłaszcza domagał się zniesienia ustaw wyjątkowych dla Irlandyi. Nie zgadzał się jednak na szeroki „home rule“ irlandzki Gladstone'a, więc razem z lordem Hartingtonem, dzisiejszym księciem Devonshiru, utworzył grupę zbiegów z obozu whigów, która przybrała nazwę „unionistów liberalnych“ i połączywszy się z torysami, obaliła Gladstone'a.

W czerwcu 1895-ym, po upadku gabinetu lorda Roseberego, przekonał unionistów liberalnych, że powinni wspólnie z torysami utworzyć nowe ministeryum i wszedł do niego w charakterze ministra kolonij. Pamiętne wtargnięcie Jamesa do Transvaalu 31-go grudnia 1895 roku było dziełem Chamberlaina, dowodzącem, że wówczas już zwrócił swą uwagę w tamtą stronę i uznał za konieczne rozprawienie się państewkami rasy holenderskiej, osiadłemi pod bokiem południowo-afrykańskiej kolonii angielskiej. Chamberlain wyparł się wszelkiej solidarności z Jamesonem, ale nikt mu nie uwierzył. Po zdobyciu Transvaalu i Oranii poświęcił trud swojego żywota idei jaknajściślejszego zespolenia pod względem politycznym i handlowym kolonii z krajem macierzystym. W tym celu kilkakrotnie gromadził naczelników kolonialnych ministeryów na konferencye; w duchu tego programu rozpoczął kampanię pod hasłem ceł uprzywilejowanych między koloniami a Anglią. Kampanię tę przegrał.

Zamiast ugiąć się, albo wejść w kompromis, wolał ustąpić z gabinetu, aby w roli niezawisłego szermierza swojej idei torować jej drogę do zwycięstwa.

Sytuacya.

Sejm węgierski zbierze się jak wiadomo pojutrze, jakkolwiek po ogłoszeniu dymisyi hr. Khuen-Hedervary'ego postanowił był on odroczyć się aż do ukonstytuowania się nowego gabinetu, którego do tej pory jeszcze nie ma. Wszelako pod wpływem ogromnego wzburzenia, jakie wywołał w kraju znany rozkaz dzienny do armii, a bardziej jeszcze artykuły prasy opozycyjnej o tym rozkazie, zwróciło się wielu posłów do marszałka sejmu hr. Apponyi'ego z prośbą, ażeby, nie czekając na zamianowanie nowego gabinetu, zwołał jak najrychlej sejm, a hr. Apponyi postanowił spełnić to żądanie. Najgłośniej domagała się zwołania sejmu Kossuthowska partya niezawisłości, powołując się na to, że ów rozkaz cesarski do armii, wydany w Chłopach 16 września, jest naruszeniem węgierskiego prawa państwowego, w obec czego jest obowiązkiem sejmu przeprowadzić dyskusyę o tym rozkazie i stanąć w obronie konstytucyi węgierskiej. Zaiste zakrawa to na ironię, że właśnie to stronnictwo, które z pogwałceniem wszelkich form konstytucyjnego życia sprowadziło na Węgrach stan bezprawia, dziś chce występować w roli obrońcy konstytucyi i legalności. Co się tyczy tego, jakie stanowisko ma zająć sejm węgierski wobec tego rozkazu, zdania są podzielone w obozie liberalnym. Niektórzy jego członkowie sądzą, że trzeba koniecznie przeprowadzić o nim dyskusyę i uchwalić adres do tronu, zawierający prośbę, by Cesarz zechciał objaśnić naród, co właśnie ów rozkaz ma oznaczać, bo przyjęcie, jakiego on doznał w Austryi, tudzież komentarze prasy austryackiej o nim, wywołują na Węgrzech ogromne zaniepokojenie. Inni natomiast są przeciwni uchwaleniu adresu i wogóle rozwijaniu już teraz dyskusyi parlamentarnej o tej sprawie, gdyż stoją na tem stanowisku, że dopóki nie ma na Węgrzech odpowiedzialnego ministerstwa, dopóty właściwie niedopuszczalna jest dyskusya nad tym aktem monarszym.

Jutro zbiera się w Peszcie konferencya stronnictwa liberalnego i zamierza podobno zgodzić się na jasno wytknięty plan działania w tej nadzwyczajnej sesyi sejmowej. Podobno hr. Khuen-Hedervary otrzymał od Cesarza upoważnienie do złożenia ważnego oświadczenia, kładącego tamę wszelkim mylnym interpretacyom owego orędzia cesarskiego do armii. W pełnym Sejmie hr. Khuen oświadczenia tego składać nie będzie, gdyż mogłoby to dać powód do nowych gwałtów opozycyi, która niewątpliwie wystąpiłaby z zarzutem, że hr. Khuen nie jest już parlamentarnym ministrem, zatem nie ma prawa składać żadnych oświadczeń imieniem rządu. Dopiero, gdy będzie zamianowany definitywnie nowy gabinet, złoży prezes jego także w Sejmie odpowiednią deklaracyę. Obiega także w obozie liberalnym pogłoska, że możliwem jest, iż Korona w najbliższym czasie wystąpi z nowym aktem, który jednym zamachem wyjaśni sytuacyę i rozproszy wszelkie obawy. Zapewne domyślają się, iż będzie to manifest do narodu. O tem, kto będzie przyszłym prezesem gabinetu, rozmaicie mówią, na pierwszem miejscu jednak wymieniają Kolomana Szella.

Na uwagę zasługuje zachowanie się Franciszka Kossutha. Podczas bowiem, gdy inni przywódzcy opozycyi dolewają tylko oliwy do ognia i powiększają ogólne rozdrażnienie, Kossuth nawołuje do zachowania zimnej krwi i przestrzega usilnie przed wszelkiemi demonstracyami ulicznemi. Między innemi pisze on tak: „Naród jest bezbronny. Byłoby szaleństwem i morderstwem, popełnionem na ojczyźnie, pchać naród do rewolucyi. Ktoby chciał działać w tym kierunku, ten będzie miał przeciwko sobie mnie i wszystkich, którzy naprawdę miłują ojczyznę. Był jednak czas, w którym naród za pomocą biernego oporu uzyskał bardzo wiele i złamał siłę despotyzmu. Taki opór może i dziś obronić prawa narodu“.

Pod wpływem szowinistycznej agitacyi pp. Barabaszów, Lengyelów et tutti quanti zaczynają niektórzy gorąco kąpani młodzi ludzie na Węgrzech składać szarżę rezerwowych oficerów i zawiadamiają o tem dzienniki opozycyjne, prosząc o ogłoszenie napuszystych deklaracyi, motywujących ten ich krok. Tak uczynił między innymi niejaki Stefan Edvi-Illes i w dzienniku *Magyar-Orszag* ogłosił deklaracyę mniej więcej takiej treści: „Rozkazem dziennym z 16 września wezwał król całą swą siłę zbrojną, by pozostała wierną złożonej przysiędze i wytrwała na drodze obowiązku. Ponieważ i ja jestem cząsteczką tej siły zbrojnej, ale zarazem jestem także obrońcą naszej tysiącletniej konstytucyi, przeto nie widząc innego wyjścia z tej kolizyi, składam mą rangę oficera w rezerwie“ i t. d. Podobnie zrobiło jeszcze kilku innych młodych ludzi, zresztą jednak nie przybrała ta agitacya jeszcze znaczniejszych rozmiarów.

Wogóle kierownicy całego tego z tak ogromnym hałasem prowadzonego ruchu za unarodowieniem armii węgierskiej mieli już sposobność przekonać się, że większość narodu nie stoi po ich stronie. Właściwie mają oni za sobą tylko młodzież, tudzież część mieszczaństwa i t. zw. inteligencyi w miastach, cała jednak ludność wiejska, zarówno chłopi, jak właściciele większych posiadłości, zachowuje się w tej sprawie zupełnie obojętnie, a przecie te właśnie żywioły stanowią bezsprzecznie większość narodu. Cały przebieg dotychczasowych demonstracyi świadczy aż nadto wymownie o tem, iż tylko w miastach i wśród młodzieży agitacya Koszutowców zapuściła korzenie, niepodobna więc, aby nie widzieli tego przywódzcy tej agitacyi, możliwem tedy jest, iż nie zechcą oni dopuszczać do ostateczności i zadowolą się częściowemi ustępstwami.

Być także może, że przyjęcie przez austryacką Radę państwa ustawy o kontyngencie rekrutów, umożliwiającej bezzwłoczne rozpuszczenie do domów wysłużonych żołnierzy pułków austryackich, sprowadzi i na Węgrzech zwrot w opinii publicznej i przyczyni się do wyklarowania sytuacyi. Dlatego też z ogromnem zajęciem wyczekują wszyscy jutrzejszego posiedzenia Rady państwa w Wiedniu.—Najbardziej obawiają się Czechów; wszelako zdaje się, że i oni nie będą robili obstrukcyi i pozwolą na załatwienie nowego przedłożenia o rekrutach, zwłaszcza, że i na wiosnę nie robili obstrukcyi przeciw podwyższonemu kontyngentowi rekrutów, a więc już dla samej konsekwencyi po-

---

2)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Na kongresie wiedeńskim jednak cesarz Aleksander był zdecydowanym obrońcą przywrócenia upadłego Królestwa i po wielkich usiłowaniach, cel pożądany osiągnął. Powstało znów Królestwo Polskie pod władzą ograniczoną cesarza i jego następców. Dnia 8-go lipca 1815 roku huk dział uwiadomił Warszawę o tym fakcie. O godz. 9-tej rano, w kościele katedralnym św. Jana zebrali się wszyscy dostojnicy państwowi i po nabożeństwie odczytano najprzód zrzeczenie się króla saskiego praw i tytułu księcia warszawskiego, a następnie manifest cesarza Aleksandra o przywróceniu Królestwa Polskiego, wreszcie główne zasady nadanej temu Królestwu konstytucyi. Po tem wszystkiem członkowie rady administracyjnej, senatorowie, urzędnicy i publiczność, złożyła przysięgę wierności nowemu monarsze.

Po kościołach odprawiano nabożeństwa dziękczynne. Dla ułożenia konstytucyi utworzono komitet specyalny pod prezydencyą hr. Władysława Ostrowskiego.

Rada administracyjna Królestwa ustanowioną została w składzie następującym: prezydującym w niej był namiestnik królewski książę Zajączek; sekretarzem stanu hr. Sobolewski; członkami ministrowie: skarbu Matuszewicz, spraw wewnętrznych hr. Mostowski, oświecenia i spraw duchownych hr. Stanisław Potocki, sprawiedliwości Wawrzecki, wojny Wielhorski. Radca tajny Nowosilcow, jeden z przyjaciół cesarza Aleksandra, mianowany został komisarzem pełnomocnym Jego Cesarskiej Mości przy Radzie administracyjnej.

Konstytucya nadana Królestwu Polskiemu i ogłoszona dnia 28-go listopada 1815 roku, zawierała 165 artykułów i przypominała konstytucyę nadaną Francyi przez króla Ludwika XVIII., z tą różnicą, że w porównaniu Polacy mieli więcej praw w zakresie spraw municypalnych i zarządu wewnętrznego. Według tej konstytucyi król miał władzę wykonawczą, prawodawcza zaś należała do senatu i izby poselskiej, złożonej z 77-miu reprezentantów szlachty i 51 reprezentantów miast. Sejm miał być zwoływany co dwa lata; posiedzenia sejmu miały być publiczne i trwać dni trzydzieści.

W. Ks. Konstanty, brat cesarski, nie brał żadnego udziału w sprawie przywrócenia Królestwa Polskiego, oraz w rzeczach, dotyczących organizacyi wewnętrznej i zarządu kraju. Imię jego nie figurowało w spisie pierwszych dostojników nowego państwa. Miał tylko prawo, jak wszyscy wielcy książęta rodziny cesarskiej, zasiadania w senacie, i w czasie odczytywania w nim konstytucyi d. 24 grudnia 1815 r. zasiadł w pierwszem krześle senatorskiem po prawej stronie tronu. Następnie, obok posiadanego już tytułu inspektora generalnego jazdy, otrzymał naczelne dowództwo nad wojskiem polskiem, którego liczba winna była wynosić 35.000 ludzi. Cała ta siła była już prawie gotową.

Generał Dąbrowski, dowódzca wojska polskiego w armii cesarza francuskiego, jeszcze w roku 1814, przy zawarciu pokoju w Fontainebleau, prosił cesarza Aleksandra o pozwolenie powrotu do Polski. Cesarz ze swej strony, podczas bytności w Paryżu, przyjął nadzwyczaj uprzejmie deputacyę legionów polskich i starał się ją uspokoić co do przyszłości wojska polskiego. Cesarz oświadczył deputacyi, że pragnie zadość uczynić prośbie Dąbrowskiego i wyraził życzenie, żeby wojsko Księstwa Warszawskiego wyruszyło do domu jednocześnie z armią rosyjską, przyczem dodał, że wszyscy wojskowi Księstwa po powrocie do ojczyzny, będą mogli albo dalej służyć, albo wystąpić z szeregów. Następnie cesarz wskazał deputowanym na obecnego przy tem W. Ks. Konstantego i rzekł: „Dowodzić wami będzie mój brat“. Na punkt zborny dla wojska polskiego wyznaczono Poznań, dokąd wyruszyli legioniści polscy z różnych krajów Europy.

W. Ks. Konstanty, objąwszy naczelne dowództwo nad wojskiem polskiem, wydał do niego rozkaz dzienny, w którym czytano: „Bądźcie gotowi podtrzymać kosztem krwi waszej wspaniałomyślne zamiary waszego Najdostojszego Monarchy, zajętego dobrem waszego kraju. Ci sami wodzowie, którzy przez dwadzieścia lat wskazywali wam drogę do chwały, dalej będą wam na niej przewodniczyli. Cesarz zna wasze męstwo. Wśród klęsk nieszczęśliwej wojny, wasza waleczność przeżyła niezależne od was okoliczności. Odznaczaliście się wielkiemi czynami w boju, za obce nieraz sprawy“.

Dnia 18 sierpnia 1814 r., bawiący w Warszawie feldmarszałek, książę Barklay de Tolli, wydał rozkaz do armii, w którym donosił, że: „korpus wojska polskiego, poddawszy się zupełnie pod władzę i opiekę naszego Najjaśniejszego Monarchy, ma z najwyższego rozkazu Jego Cesarskiej Mości przybyć w tych dniach do Warszawy“, wskutek czego polecono zwierzchnikom, ażeby podwładni ich z wojskiem rzeczonem po przyjacielsku żyli. Legiony polskie, zebrane w Poznaniu, ruszyły teraz do ojczyzny, a po Warszawie obiegała pogłoska, że W. Ks. Konstanty stale w niej zamieszka. W rzeczy samej, poczęto odnawiać pałace: Brühlowski i Belwederski: pierwszy przeznaczony na pobyt zimowy, drugi na letni. Dnia 17 września 1814 r. korpus gwardyi rosyjskiej, pod komendą W. Księcia, uroczyście wkroczył do Warszawy. Współcześnie z tym korpusem przybyły także i legiony polskie i tegoż dnia to wojsko rosyjsko-polskie prezentowało się feldmarszałkowi Barklajowi de Tolli.

Zaraz z początku 1815 r., zajęto się reorganizacyą armii polskiej, według innego szematu i odpowiednio do liczby, oznaczonej w traktacie wiedeńskim. Na instruktorów tej armii wyznaczono oficerów rosyjskich, a w szeregi wstępowali nietylko urodzeni w Królestwie Polskiem, ale i z gubernij zachodnich. Z tych ostatnich utworzono też wyłącznie t. zw. korpus litewski, konsystujący w guberniach sąsiednich Królestwa.

Polacy patrzyli z zadowoleniem na tworzenie własnego wojska, ale w kołach rosyjskich sztyftowanie oddzielnej armii polskiej witano z pewnym niepokojem. Jeden z wyższych przedstawicieli tych kół, prezydujący w tymczasowej Radzie administracyjnej Królestwa Polskiego, W. S. Łański, potomek rodu polskiego, oddawna osiadłego w Rosyi, postanowił pisemnie wypowiedzieć cesarzowi Aleksandrowi swe obawy. Pisał więc, że manifest o utworzeniu Królestwa Polskiego nie wywarł takiego wrażenia, jakiego należało się spodziewać w narodzie bardziej „wrażliwym“, że „ogłoszenie tytułu króla i zapewnienie, że przyszły rząd będzie konstytucyjnym, przyjęto nie jako łaskę, ale jako obawę przed następstwami ucieczki z wyspy Elby“. „Cała Twoja wspaniałomyślność — pisał Łański do cesarza — i wszystkie Twoje usiłowania nie potrafią zbliżyć ku nam narodu w ogólności i wojska polskiego, którego poprzednie zuchwałe postępowanie i odpowiednie skłonności przeciwne są świętym naszym zasadom, i dlatego, jeśli się nie mylę, w formującem się obecnie wojsku polskiem żywimy żmiję, która nas zatruje swym jadem“. Memoryał swój Łański kończy uwagą, że „w żadnym razie nie można liczyć na Polaków“. W rzeczy samej „Królestwo kongresowe“, albo jak Polacy wprost je nazywali „Kongresówka“, nie zadawalała patryotów polskich.

W dzień ogłoszenia uroczystego w Warszawie o przywróceniu Królestwa Polskiego była armia Księstwa Warszawskiego, zamieniona obecnie na królewsko-polską, w obecności W. Księcia, jako swego wodza naczelnego, zebrała się na płaszczyźnie pod przedmieściem Wolą i batalionami, przed umyślnie na ten cel wystawionym ołtarzem, złożyła przysięgę królowi polskiemu Aleksandrowi I.

W. Książę, usunąwszy się odrazu od wszelkiego udziału w rządzie cywilnym Królestwa Polskiego, zajął się energicznie i z miłością organizacyą armii polskiej.

Cesarz Aleksander z wielką sympatyą widział jego pracę w tym zakresie, i dnia 11go czerwca 1816 r. W. Ks. Konstanty pisał ze Strzelny do Nowosilcowa: „Przyjęty zostałem przez Najjaśniejszego Pana tak łaskawie, żem na to wcale nie zasłużył i co więcej, Cesarz raczył przez szczególną swą łaskę niejako popędzić mię biczem, żebym jeszcze większą okazał gorliwość“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

winni pozwolić na załatwienie teraźniejszego przedłożenia, o wiele korzystniejszego dla ludności, bo zmniejszającego o dwadzieścia kilka tysięcy liczbę nowozaciężnych żołnierzy i powracające na łono rodzin tych, którzy już trzy lata wysłużyli. Ale bądź co bądź debata nad tem przedłożeniem będzie niezawodnie bardzo ostra. — Wielki komitet wykonawczy zjednoczenia stronnictw niemieckich zbiera się dziś w Wiedniu na posiedzenie, inne kluby zaś zbierają się jutro, przed posiedzeniem Izby. Wielu posłów niemieckich jest zdania, że debata nad nowem przedłożeniem wojskowem potrwa tylko trzy dni i że Czesi już dlatego samego nie zechcą jej przedłużać, iż na 29 września zwołany jest Sejm czeski. — Prawdopodobnie dr. Koerber wedle z góry obmyślonego planu ten termin wyznaczył, bo wiedział, iż Czechom zależy wiele na teraźniejszej sesyi sejmowej, to też to wstawienie kilkudniowej sesyi Rady państwa pomiędzy sesyę sejmów krajowych uważają za bardzo zręczne pociągnięcie d-ra Koerbera na szachownicy politycznej. Oprócz nowej ustawy o rekrutach przedłoży rząd Radzie państwa obecnie tylko do zatwierdzenia rozporządzenie, wyznaczające kredyt 15-milionowy dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi, tudzież rozporządzenie, znoszące ustawę o kontyngencie cukrowym.

* * *

Przyjazd cesarza niemieckiego do Wiednia dał powód do domysłów, że na tym zjeździe monarchów omawiane będą wypadki bałkańskie i powzięte zostaną ważne postanowienia dotyczące dalszego zachowania się Europy wobec powstania w Macedonii. Redaktorowie pism wiedeńskich starali się też wszelkimi możliwymi sposobami dowiedzieć się od dygnitarzy, należących do orszaku cesarza Wilhelma, czy istotnie kierujący mężowie stanu Austryi i Niemiec naradzali się obecnie nad sprawami bałkańskiemi i co postanowili. Jednemu z redaktorów *Neue Freie Presse* udało się dotrzeć do kanclerza niemieckiego hr. Bülowa i wciągnąć go w rozmowę o tym przedmiocie. Hr. Bülow rzekł tyle tylko, że Niemcy zupełnie spuszczają się na postępowanie Austryi i Rosyi w sprawie bałkańskiej i spodziewają się, że dzięki solidarnemu postępowaniu tych dwóch mocarstw, projekty hr. Gołuchowskiego, dotyczące reform w Macedonii, zostaną pomyślnie przeprowadzone. Wogóle — rzekł Bülow — Niemcy do sprawy bałkańskiej nie myślą się mięszać i z całym spokojem pozostawiają ją Austryi i Rosyi. Więcej hr. Bülow o tej sprawie powiedzieć nie chciał.

Sejmik relacyjny posła Głąbińskiego.

Wczoraj wieczorem zebrało się w sali Strzelnicy około 200 wyborców m. Lwowa ze sfer inteligencyi celem wysłuchania sprawozdania poselskiego posła lwowskiego dra St. Głąbińskiego. Przewodniczył drugi wiceprezydent miasta p. Ciuchciński. P. Głąbiński na wstępie swego obszernego przemówienia skreślił obecne położenie parlamentarne i polityczne w Austryi. Dziś — rzekł on — ważą się losy konstytucyi austryackiej, a przezornym politykom nasuwają się wątpliwości i obawy, czy wzmagający się coraz rozstrój polityczny w monarchii nie stanie się podścieliskiem do zaborczych zapędów obu potężnych sąsiadów. Tak jak w dawnej Polsce pocieszano się tem, że „Polska nierządem stoi", tak w Austryi pozostawia się wszystko swobodnemu tokowi wypadków bieżących. Faktycznie mamy dziś w Austryi rządy absolutne pod pokrywką jedynie parlamentu, który dla tych rządów jest równocześnie wentylem bezpieczeństwa.

Z praw parlamentu zostały tylko szczątki. Wykonywana jest jeszcze kontrola nad rządem za pomocą wniosków i interpelacyi, wnoszonych w wielkiej liczbie przed każdem posiedzeniem parlamentu, ale prawo posłów do uchwalania budżetu i działalność ich ustawodawcza zeszły już do farsy. Do niedawna jeszcze pociągano rząd do odpowiedzialności za posługiwanie się §. 14, ale w krótkim czasie zmieniła się psychologia Izby i opinii publicznej i dziś przyjmuje się szafowanie tym paragrafem z rezygnacyą zupełną, jakby jakąś nieuniknioną fatalność.

Usiłowania sanacyi, pochodzące głównie od Koła polskiego, rozbijają się częścią o opór rządu, który nie chce rządów parlamentarnych, a częścią o niechęć stronnictw; nawet wielkie stronnictwa polityczne i narodowe w Austryi godzą się wprawdzie na ideę państwa parlamentarnego, ale tylko pod warunkami: Niemcy pod warunkiem, że zabezpieczony będzie ich stan posiadania, czyli ich hegemonia; socyaliści, jeżeli rzeczy tak będą ułożone, że większość ulegać będzie radykalnej mniejszości; Rusini, pod warunkiem, że w Galicyi zaprowadzony będzie porządek, jakiego oni pragną; Czesi, jeżeli naprawiona będzie krzywda wyrządzona im przez zniesienie rozporządzeń językowych Badeniego. W ten sposób parlament przestał uchodzić za istotną zdobycz cywilizacyjną, a stał się igraszką rozmaitych tendencyj narodowych i politycznych.

Wśród tego zamętu — ciągnął dalej p. Głąbiński — przybywa rządom absolutnym jeszcze jeden sojusznik, a raczej ubywa im główny przeciwnik z powodu prawdopodobieństwa, że ugoda z Węgrami obecnie nie przyjdzie do skutku.

Zaznaczyć wypada, że pod względem produkcyi rolnej w Galicyi można się z nieodnowienia ugody spodziewać pewnych korzyści, albowiem po ustanowieniu linii celnej od strony Węgier produkta rolne i surowce galicyjskie będą mogły łatwiej i korzystniej być sprzedawane na targach austryackich, bez nacisku konkurencyi węgierskiej. Natomiast ucierpią miasta i przemysł galicyjski, a to wskutek podrożenia środków żywności i surowców, wskutek koniecznego podwyższenia płacy robotników, a także wskutek tego, że przemysł austryacki, utraciwszy węgierskie rynki zbytu, z tem silniejszym naporem rzuci się na targi galicyjskie. Zważyć też należy, że nafta galicyjska będzie miała utrudniony dowóz do Węgier.

Następstwa polityczne nieodnowienia ugody będą już z tego względu doniosłe, że odpadnie dla tej strony Litawy ważna podpora rządów konstytucyjnych, albowiem jak wiadomo, Węgrzy zastrzegli sobie, że zawierać będą ugodę tylko z parlamentarnie rządzoną Austryą.

Podawane bywają rozmaite środki zaradcze dla uzdrowienia stosunków austryackich. Jedni widzą ratunek w oktrojowaniu nowego regulaminu Izby — przez rząd lub przez Cesarza. Tego optymizmu mówca nie podziela, bo regulamin taki tylko wówczas byłby zbawiennym, gdyby odpowiadał woli większości parlamentu. Dziś za jego pomocą pozbyłoby się tylko krzykaczy, ale nie wielkich stronnictw, które będą chciały obstrukcyę prowadzić.

Inni proponują zniesienie § 14 ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa. Mówca podziela zapatrywanie, że prosta godność Izby poselskiej domaga się uchwały o zniesienie tego paragrafu bez względu, czy na nią zgodzi się Izba wyższa i czy Cesarz udzieli jej sankcyi. Ale mówca nie sądzi, żeby w ten sposób można było uzdrowić stosunki polityczne, przeciwnie okaże się dopiero dobitnie, że w Austryi, w dzisiejszej formie, rządy parlamentarne bez tego paragrafu są wprost niemożliwe.

Partye radykalne, jak socyaliści, czescy radykali, Rusini, sądzą, że ratunek przyniosłaby zmiana ordynacyi wyborczej przez zaprowadzenie powszechnego i równego prawa głosowania. Stronnictwa te jednak łudzą siebie i drugich, czego dowodem, że w dzisiejszym parlamencie właśnie ci posłowie, którzy wybrani są w kuryi V na podstawie powszechnego głosowania, prowadzą obstrukcyę najbardziej namiętną.

Trzeba — zdaniem mówcy — sięgnąć głębiej i zbadać przyczyny rozstroju. Austrya różni się zasadniczo od państw sąsiednich, bo składa się z wielu odrębnych indywidualności historycznych i narodowych, nie połączonych tą spójnią duchową, która się nazywa patryotyzmem. W Austryi nie ma państwowego patryotyzmu, jest tylko narodowy i lokalny (np. tyrolski, wiedeński i t. d.). Kto chce Austryę oprzeć na trwałej podstawie, powinien ją oprzeć na tym patryotyzmie narodowym i lokalnym.

Wielu naszych polityków powiada, że my Polacy, znalazłszy w Austryi możność rozwoju narodowego, powinniśmy prowadzić politykę dynastyczną. Ale — powiada p. Głąbiński — kto chce rzeczywiście prowadzić taką politykę, powinien sięgnąć do ducha narodów, powinien zbadać istotne potrzeby państwa. Myli się ten, kto sądzi, że robi politykę dynastyczną, jeżeli schlebia może chwilowym myślom i nastrojom dynasty, albowiem polityka polega nie na schlebianiu, lecz na przewidywaniu.

Sytuacya nasza w Austryi jest trudna, bo z jednej strony mamy rząd centralny, nieczuły na idee narodowe, z drugiej strony stronnictwa i narody przeważnie nam niechętne, a do tego przyłącza się nasza dawna wada, t. j. brak wiary we własne siły, w potęgę samodzielności i solidarności. Dla zwalczania tej wady mówca zawsze wytężał i wytężać będzie wszystkie swe siły.

Wybrany posłem, wstąpił mówca do Koła polskiego, jako jedynej naszej w Austryi reprezentacyi narodowej, która ma znaczenie dla nas nietylko w Austryi, ale i zagranicą. Mówca nie chce wdawać się w krytykę swoich towarzyszy w Kole, mimo to zaznacza, że wiadomo powszechnie, iż polityka Koła jest zbyt miękka, za mało energiczna. Ale — powiada p. Głąbiński — krytycy Koła zapominają o jednej ważnej rzeczy, mianowicie o tem, że reprezentacya narodowa jest taką, jakie jest społeczeństwo; jeżeli społeczeństwo nie ma wiary w swe siły i nie ma energii, to nie powinno się dziwić, że i reprezentacya jego tego zaufania w swe siły nie posiada.

Mówca gorąco powitał myśl utworzenia programu dla Koła polskiego, chociażby tylko na bieżącą sesyę. Wybrany do komisyi programowej, która miała na razie wypracować tylko program ekonomiczny, a nie polityczny, pracował jako referent nad tym programem. Na jego czele umieszczono następujących 5 spraw: 1) upaństwowienie kolei Północnej; 2) sprawę dostaw i to nietylko rządowych, ale w ogóle państwowych, przyczem mówca postawił żądanie rozszerzenia kompetencyi władz krajowych w tym przedmiocie, co Koło jednomyślnie przyjęło; 3) w sprawie ustawy o popieraniu przemysłu żądanie, ażeby popierano także takie nowopowstające gałęzie przemysłu w kraju, które w innych krajach już istnieją — z tem niepodobna się było utrzymać i dlatego Koło raczej wolało, ażeby ustawa całkiem nie przyszła do skutku; 4) żądanie subwencyi dla Lwowa i Krakowa; rzecz ta nie mogła być załatwiona pomyślnie, udało się uzyskać tylko pożyczkę bezprocentową dla Lwowa w kwocie miliona kor. na cele asanacyjne, przyczem rząd zapewnił, że należy ją uważać jako zadatek spodziewanej subwencyi i w stosownej chwili pożyczka ta będzie odpisana. 5) pewne żądania dla rolnictwa, jak żądanie subwencyi na cele melioracyjne, na zabudowanie potoków górskich przy wyższym udziale skarbu państwa i t. d.

Z innych spraw programu omawiał poseł Głąbiński budowę dróg wodnych, sprawę przemysłu cukrowego i naftowego i kolei Lwów-Podhajce. Co do tej ostatniej sprawy żalił się, że w ostatnich czasach dzienniki poczęły rzecz przedstawiać tak, że kolej ta nie jest wcale sprawą ogólno-krajową, lecz sprawą jednego powiatu, ba, jednego posła. W ten sposób — rzekł — nawet najenergiczniejsza praca posłów nie wywoła zadowolenia.

Wogóle krytycy działalności Koła są — zdaniem mówcy — na mylnej drodze. Niesłusznie zarzucają mu, że mało zdobywa korzyści dla kraju, a powinni mu zarzucać, że nie prowadzi polityki zasadniczej, że ma taktykę za mało energiczną i że postępuje tak, jak gdyby było zawsze zawisłem od rządu.

Następnie mówca żalił się, że organizacya posłów demokratycznych w Kole polskiem jest zbyt luźna; np. gdy raz wystąpił mówca z żądaniem, aby za ewentualne głosowanie za budżetem postawiło Koło pewne warunki rządowi, inny demokrata zaprotestował przeciw temu, wywodząc, że budżet jest koniecznością państwową. (Głos z audytoryum: „Miękki demokrata!").

Mówca starał się też o porozumienie z posłami polskimi poza Kołem stojącymi, ale to mu się nie udało; w szczególności powiada o pośle Daszyńskim, że odznacza się on taką nienawiścią do wszystkich członków Koła polskiego, a specyalnie także do mówcy i że taki obojętny jest na wszelkie sprawy narodowe, że porozumienie z nim było wprost niemożliwe; dąży on bowiem do tego, żeby Kołu polskiemu nic nie udało się uzyskać i ażeby w ten sposób upadła powaga Koła i jego znaczenie w kraju. Mówca sądzi, że poseł Daszyński głównie z tego właśnie powodu występuje przeciw innym posłom polskim, posługując się przytem środkami wprost nielegalnymi, kłamstwami i potwarzami, rozsiewanemi publicznie nawet przeciw tym członkom Koła, którzy okazują najlepszą wolę i energię w działaniu.

Następnie przeszedł p. Głąbiński do szczegółów swej działalności w parlamencie. Wspominając o swym wystąpie w sprawie ruskiej, zauważył, że nie powinniśmy prowadzić polityki strusiej wobec nikogo, więc także wobec polityki radykalnej partyi ruskiej, zmierzającej wprost do wyrzucenia nas z tego kraju. Wobec potwarzy rozsiewanych przed forum parlamentu i całej Europy przez posłów ruskich, powinniśmy zachować stanowisko męskie, bo tylko okazanie siły odporu doprowadzi do tego, że uszanują nas także przeciwnicy i że stworzymy z czasem warunki zgody narodowej i spokoju.

Zajmował się mówca energicznie sprawą reformy podatkowej, dolą urzędników i sług państwowych, nieobjętych ostatnią regulacyą płac, a specyalnie jako poseł lwowski przyczynił się do wyjednania wspomnianej pożyczki asanacyjnej, uzyskał zapewnienie od ministeryum wojny, że rejony forteczne we Lwowie przesunięte będą w przeważnej części poza obręb miasta; dalej udało mu się z poparciem ministra Piętaka wyjednać, że przy odnowieniu kontraktu dzierżawy akcyzy we Lwowie czynsz nie będzie podwyższony na dalszy okres dzierżawny. Pod względem podatku domowo-czynszowego stara się mówca o to, ażeby przynajmniej uzyskać dla Lwowa 30% potrącenia tytułem kosztów administracyi.

W końcu mówca w paru słowach scharakteryzował swój stosunek do obecnego gabinetu. Mówca nie ma właściwie nic przeciw osobom, wchodzącym w jego skład, ale jest mu przeciwny dlatego, że jest to gabinet urzędniczy. Jako urzędnik, dr. Koerber nawet posiada wybitne zalety i zdolności. Ale zamknął on sobie raz na zawsze drogę do rządów parlamentarnych tem, że oświadczył wobec Niemców, że bez ich zezwolenia nie zgodzi się na żadne koncesye na rzecz Czechów, i tem stworzył sobie za swoimi plecami dyktaturę Niemców. Wprawdzie dr. Koerber umie także nie dotrzymywać danego przyrzeczenia, jak to widzieliśmy przy zniesieniu za pomocą § 14 ustawy o inwidualnym rozdziale kontyngentu cukru, co do której wobec Koła polskiego zobowiązał się, że zniesie ją tylko na drodze parlamentarnej — ale z owem przyrzeczeniem danem Niemcom, jest rzecz inna, bo dał on je wobec tych kół, które go na czoło gabinetu wyniosły i które go dotąd podtrzymują.

Wobec tego wszystkiego jasną jest rzeczą, że stanowisko mówcy w Wiedniu jest trudne, już dlatego, że, nie chcąc iść utartym szlakiem, walczyć musi z podejrzliwością, niechęcią, z podrażnioną ambicyą osobistą, oraz z polityką i próżnością stronnictw. Dlatego tem więcej pożądanem jest dla mówcy poparcie i zaufanie wyborców, o które prosi. (Długotrwałe oklaski).

Rozwinęła się niedługa dyskusya. P. Neuman prosił o niektóre jeszcze informacye w sprawach już przez posła Głąbińskiego omówionych, których też on udzielił. Dr. Bronisław Dulęba skarżył się, że akcya ratunkowa Kółek rolniczych nie zyskała poparcia rządu, w szczególności ministerstwa kolei. I tak, ministerstwo to przyznało t. zw. *Nothstandstarife* dla Czech i Szląska, a dla Galicyi nie przyznano żądanych ułatwień w transporcie przedmiotów, przeznaczonych dla ludności, dotkniętej strasznemi klęskami elementarnemi. P. Głąbiński wyraził pewność, że pod naciskiem Koła polskiego uda się tę sprawę pomyślnie załatwić.

Dr. Dwernicki rzekł, że p. Głąbiński wprawdzie bardzo ogłędnie wyrażał się o Kole polskiem, co o jego takcie zaszczytnie świadczy, ale jednak podniósł ciężkie przeciw niemu zarzuty, bo rzekł, że ta reprezentacya nasza polityczna nie prowadzi właściwie żadnej polityki, że postępuje tak, jak gdyby była zupełnie zależna od rządu, że taktyka jej jest miękka. Czy poseł wyobraża sobie, że zmiana odpowiednia społeczeństwa, o której mówił, odniesie ten skutek, że skład Koła się zmieni i że to wpłynie na zmianę jego polityki? Następnie zapytał, jak p. Głąbiński wyobraża sobie dążenia do usamodzielnienia Galicyi?

P. Głąbiński odpowiedział, że i w dzisiejszym składzie Koło mogłoby prowadzić politykę stanowczą, nawet już zaczyna ją prowadzić i kilka razy pokazało już rządowi energiczną rękę. Co się tyczy drugiej kwestyi, to mówca nie chce od razu podawać jakichś konkretnych propozycyi; można to sobie wyobrazić rozmaicie. Samo zniesienie § 14 pokazałoby niemożliwość dalszego trwania obecnych stosunków. Jeżeliby Monarcha zdecydował się na krok niezupełnie zgodny z konstytucyą obecną, np. na oktrojowanie regulaminu, to oczywiście zasięgnąłby wpierw zdania rozmaitych polityków i stronnictw i możnaby wówczas Monarsze poradzić coś innego, tj. większą samodzielność krajów. Może to nastąpić także w innej jeszcze drodze, przez to, że wobec unieruchomienia parlamentu centralnego, sejmy siłą rzeczy drogą „interpretacyi rozszerzającej", powiększyłyby swój zakres działania i tak bez gwałtownej zmiany konstytucyi powoli doszlibyśmy do ustroju bardziej federacyjnego.

W końcu na wniosek p. Popławskiego, wyrażono p. Głąbińskiemu przez aklamacyę votum ufności. Drugiej części wniosku p. Popławskiego, ażeby wyborcy lwowscy wyrazili zgodę na program p. Głąbińskiego, dążenia do wyodrębnienia Galicyi — p. Ciuchciński nie poddał pod głosowanie.

Zebranie zakończyło się o godzinie ³/₄10 wieczorem.

Sprawy sejmowe.

Centralny komitet ratunkowy Towarzystwa Kółek rolniczych wniósł do Sejmu następującą petycyę:

Wysoki Sejmie!

Cesarskie rozporządzenie z dnia 12 września 1903 r., udzielające rządowi kredytu na udzielanie zapomóg bezzwrotnych, daje mu możność dawania też pożyczek bezprocentowych. Możność ta nie została dotychczas zrealizowaną, mimo, że zachodzi nagląca potrzeba rychłego utworzenia funduszu dla udzielania pożyczek bezprocentowych, nietylko ze względu na głód i niedostatek, stanowiący bezpośrednią konsekwencyę klęsk elementarnych r. 1903, ale także ze względu na zasiewy ozime, na które już bardzo niewiele czasu pozostaje.

Na uskutecznienie zasiewów ozimych i jarych zachodzi mianowicie nagląca potrzeba udzielenia pożyczek bezprocentowych w następujących powiatach i kwotach: Bochnia 215.687 kor., Brzesko 292.821 kor., Chrzanów 98.000 kor., Dąbrowa 64.248 kor., Kraków 108.000 kor., Myślenice 34.516 kor., Wieliczka (Podgórze) 600.000 kor., Tarnów 61.816 kor., Wadowice 100.000 kor., Żywiec 62.860 kor., co czyni razem kwotę 1,637.948 kor.

Zaznaczyć wszakże wypada, że zestawienie powyższe nie obejmuje wcale, dla braku dat szczegółowych, powiatów, dotkniętych klęską gradu, a uszkodzonych na ogólną kwotę 9 milionów koron.

Wprawdzie z kredytu państwowego, przyzwolonego wyżej wymienionem rozporządzeniem cesarskiem, przyznano Galicyi na zapomogi bezzwrotne kwotę 2,900.000 kor. Już wszakże w piśmie do rządu wystosowanem podnieśliśmy, że kwota ta nie może być żadną miarą uważana za wystarczającą. Winniśmy wreszcie zaznaczyć, że formę udzielania pożyczek bezprocentowych uważamy za formę przyjścia z pomocą ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi, bardziej ekonomicznie i etycznie korzystną niż formę zapomóg bezzwrotnych. Ekonomicznie bardziej korzystną, gdyż włościanin kwoty uzyskanej z pożyczki użyje niewątpliwie oszczędniej i z większym dla swego gospodarstwa pożytkiem, niż kwoty, uzyskanej z zapomogi bezzwrotnej. Jest też ta forma bardziej doskonałą etycznie, gdyż nie przyzwyczaja włościanina do jałmużny i darowizny, lecz przyucza go, choć w części — własną pracą do wydobycia się z nędzy i ugruntowania swego bytu gospodarskiego. Nie wynika z tego bynajmniaj, byśmy mieli wogóle odrzucać wszelkie zapomogi bezzwrotne, bo są one konieczne gdzie stosunki są wprost rozpaczliwe.

Reasumując powyższe wywody, upraszamy:

I. Wysoki Sejm raczy uchwalić: Wzywa się c. k. rząd, by z kredytu, udzielonego mu rozporządzeniem cesarskiem z dnia 12 września 1903 r. dz. u. p. nr. 186, obok zapomóg bezzwrotnych, przyznanych już Galicyi w kwocie 2.900.000 kor. corychlej począł udzielać na uskutecznienie zasiewów ozimych i jarych pożyczek bezprocentowych, przez kraj poręczanych, zwrotnych w latach dwudziestu, począwszy od 1 października 1908 roku i to w kwocie 2.000.000 kor., niezawiśle od takiejże pomocy z funduszów krajowych uzyskać się mających.

II. Wysoki Sejm raczy uchwalić: Królestwo Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem udziela stosownie do wymagań rozporządzenia cesarskiego z 12 września 1903 r. dz. u. p. nr. 186, poręki dla kwoty 2.000.000 koron, stanowić mającej fundusz pożyczkowy dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, na warunkach pod 1) określonych.

We Lwowie dnia 19 września 1903. Centralny komitet ratunkowy Tow. Kółek rolniczych.

Prezes: *Artur Zaremba Cielecki*, sekretarz: *dr. Zygmunt Gargas.*

Mały feljeton.

LOS POETY.

....Jednem swojem spojrzeniem obróciła w niwecz wszystkie moje nadzieje i rzekła z uśmiechem:

— Ja miałabym kochać poetę?.... O nie, mój panie! Takiego dzieciństwa nie popełnię nigdy!

— Ale cóż takiego uczynili poeci, że tak nagle stracili łaskę u kobiet? Czyż nie potrafią oni kochać tak, jak i inni mężczyźni? Czyż nie mają oni jeszcze i tej nad innymi przewagi, że w rymach natchnionych i uczuciem serdecznem przepojonych mogą cuda miłości opiewać?

— Otóż to.... Właśnie te ich uniesienia poetyczne są dla mnie najokropniejsze. One to odstraszają mnie najbardziej i dla nich to, dla nich jedynie znienawidziłam ród poetów, boję się go, gdyż nie chcę, ażeby mnie spotkało to, co spotkało biedną moją przyjaciółkę Różę.

— A cóż to takiego spotkało pannę Różę?— zapytałem zaciekawiony.

Dziewczyna bez serca zaczęła swoją opowieść:

„Razu pewnego, gdy przyjaciółka moja, stojąc przed źwierciadłem, ubierała się na bal, pękł nagle mały wazonik chiński, stojący na etażerce, skorupki jego z brzękiem rozsypały się po podłodze, a na miejscu wazonika zjawiła się mała, różowa istotka, nie większa od pszczółki, istotka, którą za czarodziejkę wziąć był można.

— Różo! — odezwała się głosikiem, podobnym do brzęku komara. — Jak niektóre istoty nadziemskie w kielichach kwiatów obierają sobie siedzibę, tak i ja umieszczę się w kwiatku choćby z miękkiego pluszu lub pachnącego jedwabiu, albo też skryję się pod postacią maleńkiej figurki japońskiej, byle tylko przebywać w twoim buduarze, w którym jest mi tak dobrze, tak miło... Już nieraz, niewidziana przez ciebie, śledziłam cię z ukrycia, tak wtedy, gdy byłaś sama, jak i wtedy, gdy byłaś razem, ze swym narzeczonym, a ty tak mnie zachwyciłaś, że postanowiłam skorzystać z mocy czarodziejskiej, którą posiadam, aby spełnić wszystkie twoje życzenia.

A czyż potrzebuję dodawać, jakie może być pragnienie pięknej kobiety? Być jeszcze piękniejszą....

Rózia zaś — niestety! — była rozkochaną w poecie. Przypomniała sobie nagle wszystkie poezye na jej cześć przez niego ułożone i.... zapragnęła być taką piękną, jaką ją kochanek w swych pieśniach opiewał.

„Dobrze! — rzekła mała czarodziejka z uśmiechem, gdy Róża objawiła jej swoje życzenie. — Ubieraj się prędko, w chwili zaś, gdy wchodzić będziesz na salę balową, spełni się twoje życzenie"!

To powiedziawszy zniknęła, a równocześnie, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, skorupki wazonika spoiły się napowrót i wazonik stał znowu na dawnem swojem miejscu nad kominkiem, zupełnie nieuszkodzony.

Róża tymczasem z gorączkową szybkością kończyła swoją tualetę, nie mogąc doczekać się chwili, w której, jaśniejąca pięknością, ukaże się na balu, aby wzbudzić zachwyt wszystkich obecnych.

To też z bijącem sercem wchodziła niedługo potem do jasno oświetlonej sali, gdy w tem.... okropność! Zaczęto ją sobie pokazywać palcami i stronić od niej.

„Cóż się stało! Na Boga, cóż to się stać mogło" — zapytywała się biedaczka w duchu.

Przerażona podbiegła do zwierciadła i w tejże chwili z piersi jej wyrwał się okrzyk zgrozy i przestrachu...

Tak! rzeczywiście! Stała się taką, jaką ją kochanek-poeta opiewał. Włosy jej nie były włosami, lecz — „przędzą jedwabną w słońca promieniach"; oczy — „gwiazdami lśniącemi na firmamencie srebrem haftowanym"; szyja była istotnie — „szyją łabędzią", a usta jej były — „z korali". Płeć była ze „śniegu i alabastru", a u ramion jej powiewały „skrzydła anielskie"...

Biedna moja Róża!

Uciekła co prędzej z balu i w domu psotnica-czarodziejka znów jej dawną wróciła urodę.

Co się stało z poetą — rzecz jasna. Róża dała mu naturalnie odprawę i dopiero miłość, którą pałali ku niej czterej inżynierowie, trzej obywatele ziemscy i kilku oficerów, zatarła w jej pamięci to straszne zdarzenie, którego doznała w pierwszej swojej miłości, w miłości ku... poecie.

— A teraz, czy pojmujesz pan, dlaczego boję się pokochać poetę?

* * *

I w ten sposób dostałem odkosza.

Pomimo jednak całej tej jej opowieści o złośliwej czarodziejce, która taką pannie Róży wyrządziła psotę, nie wierzę, aby to tylko miało być przyczyną odrzucenia mojej ręki. Nie! Ja wiem dobrze, że odprawiła mnie z kwitkiem jedynie dlatego, iż właśnie parę dni przed naszą rozmową ujrzała na promenadzie pana Hijacentego Kalasantego dwojga imion, którego wzrok palący przeniknął do głębin jej nielitościwego serduszka i rozpalił w niem ogień miłości...

Ach! jak ja go nienawidzę... tego Hijacentego Kalasantego dwojga imion!... *C. M.*

KRONIKA.

Lwów 22 września.

Zapomoga cesarska dla pogorzelców. Cesarz ofiarował z prywatnej swej szkatuły na rzecz pogorzelców Monasterzysk wraz z sąsiednimi Folwarkami kwotę 6000 kor.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał starszym weterynarzom powiatowym Zygmuntowi Fertigowi w Podgórzu, Stanisławowi Kwiecińskiemu w Rzeszowie i Janowi Skucińskiemu w Horodence złote krzyże zasługi z koroną.

Prezydent ministrów zamianował starszych oficyałów kancelaryjnych Michała Sekundę i Edmunda Gołembiowskiego z Nowego Sącza starszymi naczelnikami kancelaryi, pierwszego w Tarnowie, drugiego w Wadowicach.

Popieranie przemysłu krajowego. W Stanisławowie zawiązać się ma stowarzyszenie, którego zadaniem będzie popieranie przemysłu krajowego przez zaznajamianie kupców i publiczności z produkcyą krajową. W tym celu urządzać będzie to stowarzyszenie peryodyczne wystawy wyrobów krajowych.

Gimnazyum w Gorlicach. We Lwowie bawiła onegdaj deputacya miasta Gorlic w celu starania się o przyśpieszenie sprawy założenia w Gorlicach gimnazyum. Deputacya ta, pod przewodnictwem posłów hr. Adama Skrzyńskiego i Władysława Płockiego, była kolejno: u namiestnika, marszałka kraju, referenta dla spraw szkolnych w Sejmie hr. Stanisława Tarnowskiego i wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej p. Płażka, i wszędzie spotkała się z życzliwem przyjęciem, oraz zapewnieniami, że petycya miasta Gorlic może liczyć na poparcie ze strony władz. Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej p. Płażek przyrzekł ponadto deputacyi, że w najkrótszym już czasie petycya o założenie gimnazyum w Gorlicach odesłana zostanie do ministerstwa oświaty z wnioskiem Rady szkolnej krajowej o uwzględnienie prośby miasta Gorlic.

Ślub. W sobotę 26 b. m. o godz. 11 przedpołudniem odbędzie się w kościele OO. Dominikanów w Krakowie ślub panny Łucyi Pieniążkównej, córki Czesława i Seweryny z Krużlowy Odrowąż-Pieniążków, z panem Tadeuszem Oroszeny-Bohdanowiczem.

Okropny wypadek zdarzył się onegdaj we Lwowie w realności przy ul. Cytadelnej l 3. Właściciel tej realności p. B., chcąc się zabezpieczyć przed odwiedzinami nieproszonych gości nocnych, trzyma dwa ogromne psy łańcuchowe, które na noc spuszczano zawsze z łańcucha. Czynność te spełniał od szeregu lat pozostający u p. B. od lat dwunastu w obowiązkach dozorcy domu Wincenty Kaszyński. W sobotę wieczorem, jak codziennie, zamknąwszy bramę, Kaszyński podszedł do budy, do której psy były uwiązane, i spuścił je z łańcucha. Psy rzuciły się natychmiast w głąb ogrodu i dopadłszy tam kota, poczęły go ścigać. W obawie, aby kota nie rozdarły, Kaszyński chciał psy odgonić, te jednak rzuciły się w tej chwili z zaciekłością na niego. Broniąc się, Kaszyński chwycił jednego brytana za obrożę i w ten sposób go przytrzymał, drugi jednak brytan napadł go z tyłu i tak strasznie pokąsał, że lewa jego ręka od ramienia po łokieć, a także lewa noga są formalnie w strzępy podarte, a stawy w nich pootwierane, ręka prawa po łokieć pogryziona, a podbrzusze i prawe udo również strasznie pokaleczone. Biedak, gdy wreszcie zdołano psy od niego odpędzić, był bez przytomności i w takim też stanie odwieziono go do szpitala, gdzie mało mają nadziei utrzymania go przy życiu. Psy oddano pod obserwacyę do zakładu weterynaryi, zachodzi bowiem obawa, czy nie są one dotknięte wścieklizną.

Na rzecz dotkniętych klęskami elementarnemi w Galicyi ofiarował arcyksiążę Karol Stefan z Żywca kwotę 1000 koron. Kwotę tę przesłał na ręce Zarządu głównego „Kółek rolniczych" we Lwowie ochmistrz dworu arcyksięcia hr. Chorinsky wraz z pismem treści następującej: „Głęboko współczując niedoli, jaką przez klęski żywiołowe kraj został dotknięty, polecił mi Jego Cesarska Wysokość wyrazić WPanom najgłębsze uznanie dla pracy przez nich podjętej. Gotów też jest najdostojniejszy arcyksiążę materyalnie przyczynić się do pomocy, którą WPanowie dla dotkniętych klęską organizują, składając na ręce ich 1000 kor. Ogranicza on w danym wypadku ofiarę swoją do rozmiarów powyższych jedynie tylko dla tego, że dobra jego są w tej właśnie części kraju położone, która najbardziej od klęski ucierpiała i że z tego powodu, stale i niemal bezpośrednio z ofiarami powodzi się stykając, stale też idzie im z pomocą, współdziałając w taki sposób pracy WPanów i ponosząc przy tem wyjątkowe koszta z powodu wielkich szkód, jakie powódź we własnych dobrach Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości uczyniła."

Demonstracye studenckie w Budapeszcie. Z powodu rozkazu dziennego Cesarza do armii urządzili w ubiegłą sobotę w Budapeszcie studenci tamtejsi pochód demonstracyjny na grób Koszuta. W pochodzie tym towarzyszyły studentom tłumy publiczności. Na cmentarzu, pod pomnikiem Koszuta, przemawiał pewien akademik, nazwiskiem Hofman, krytykując w bardzo ostrych wyrazach wspomniany rozkaz dzienny Cesarza do armii. Po przemówieniu jego spalono jeden egzemplarz tego rozkazu. Z powrotem z cmentarza śpiewali demonstranci przez całą drogę pieśń Koszuta. Demonstracya odbyła się bez żadnego wypadku.

W kościołach rz. kat. zapowiedziano z ambon, że, stosownie do odczytanego okólnika rz.-kat. konsystorza o potrzebie zarządzenia składek na dochód dotkniętych klęską powodzi i gradobicia, odbędzie się po kościołach parafialnych zbieranie składek w przyszłą niedzielę 27 b. m. i w święto św. Michała 29 b. m.

Z opery. Nowo angażowany tenor bohaterski p. Wilczek przybył już z Pragi, aby wziąć udział w próbach z „Walkyryi", które się wczoraj rozpoczęły pod kierownictwem p. Spetriny. W „Walkyryi" śpiewać będzie p. Wilczek partyę Zygmunta.

Komitet ratunkowy w Monasterzyskach wystosował do obywateli odezwę, w której mówi: Zgorzało prawie całe miasto i większa część przedmieścia Folwarki. Przeszło 400 domów, liczne budynki gospodarcze, probostwo grecko-katolickie, wszystkie synagogi padły pastwą płomieni. Kilka osób poniosło śmierć. Z mienia ruchomego nic nie uratowano, wywleczone częściowo ruchomości i towary zgorzały na ulicy i na placach miasta. Przeszło 4000 osób pozostało bez dachu, chleba, odzieży i bez widoków na przyszłość. Kwitnące dotąd miasto, rozsypane w gruzy, przedstawia się obecnie jakby stare cmentarzysko. Szkoda nieobliczalna, w każdym razie milionowa, nędza i rozpacz nie do opisania.

Komitet ratunkowy odwołuje się do uczucia litości, do szczytnej ofiarności całego kraju i błaga o litość i wsparcia dla tutejszych nędzarzy pogorzelców. Choćby najmniejszy datek będzie z wdzięcznością przyjęty.

Datki uprasza się przesłać na ręce podpisanego komitetu.

X. kanonik J. Nowobielski rz.-kat. proboszcz, *K. Oppenauer* c. k. inspektor fabryki tytoniu, *F. Buczyński* c. k. radca sądu krajowego, *Ch. Necheles* burmistrz.

Zarząd „Eleuteryi", towarzystwa bezwzględnej wstrzemięźliwości od trunków alkoholicznych, zwołuje zebranie na środę (23 b. m.) o 7-mej wieczorem. Zebranie odbędzie się w lokalu Towarzystwa przy placu Strzeleckim l. 6.

Wiec parafialny w Busku. W niedzielę ubiegłą odbył się w Busku przy udziale przeszło 1000 osób wiec parafialny pod przewodnictwem X. Aktyla. Wiec zagaił marszałek powiatu p. Thulie, poczem po przemowie X. Sztyraka ze Złoczowa i okrzyku na cześć nowego Papieża, uchwalono rezolucyę, w myśl której zgromadzeni na wiecu protestują przeciw nazywaniu ludności obrz. łać. we wschodniej Galicyi Rusinami, gdyż jest ona polską i polską pozostanie.

Z kolei, po referacie p. Żebrowskiego, delegata akad. Koła Tow. Szkoły ludowej we Lwowie, o zakładaniu czyteln, o „Kółkach rolniczych," Spółkach oszczędności i pożyczkach systemu Raifeisena, uchwalono, wobec ciężkiego położenia ludu polskiego, dążyć do podniesienia jego dobrobytu przez zakładanie czyteln, Kółek rolniczych i kas pożyczek i oszczędności.

Przemawiali następnie jeszcze dwaj włościanie: Greszczuk z Grabowa i Tabiszewski z Kozłowa, obaj o potrzebie pomocy dla ludu ze strony panów, poczem uchwalono jeszcze rezolucyę, aby w szkołach ludowych zaprowadzono naukę rolnictwa, na razie przynajmniej w jednej na kilka szkół, i na tem wiec skończył swoje obrady, które trwały blisko trzy godziny.

Hakata przeciw postępowcom. Jak wiadomo, postępowy dziennik *Posener Ztg.* umieścił był kilka artykułów, w których świetnie udowodnił, że w Poznaniu istnieje hakatystyczne biuro korespondencyjne, które rozsyła po Niemczech kłamliwe artykuły o polskiem społeczeństwie. Rzecz naturalna, że hakata uczuła się wystąpieniem *Posener Ztg.* nietylko mocno skompromitowana, ale nawet zagrożona w swem istnieniu. Postanowiła tedy zemścić się na redakcyi *Posener Ztg.* Redaktor hakatystycznego *Posener Tageblattu* i zarazem członek owego biura korespondencyjnego, które fałszywe wiadomości o Polakach rozpowszechnia w Niemczech, Reissmüller, wytoczył proces redaktorowi *Posener Ztg.* Będzie to proces niezawodnie bardzo ciekawy.

Dla przemysłu krajowego. Aby ułatwić obznajomienie się publiczności z wyrobami wszystkich gałęzi przemysłu krajowego, zamierzono wydać bezpłatnie katalog wyrobów krajowych, zawierający spis wyrobów i adresy firm. Uprasza się tedy Panów przemysłowców — drobnych, średnich i wielkich — o nadesłanie pod adresem p. Ludwika Eydziatowicza (Lwów 3 Maja 11 a) odpowiedzi na następujące zapytania:

1) Jaki produkt wytwarza dana firma? (Tu dokładnie wymienić gatunek produktu, z objaśnieniami szczegółowemi).

2) Adres firmy.

3) Jak wielki personal urzędniczy i ilu robotników zatrudnia dana firma?

Odpowiedź na dwa pierwsze zapytania leży we własnym interesie przemysłowców, zaś odpowiedź na trzecie zapytanie potrzebna jest, by, mając cyfrę ludzi zatrudnionych przemysłem, módz po pewnym czasie wzrost tej cyfry podać do publicznej wiadomości, a przez to wykazać co znaczy solidarność, hart i silna wola społeczeństwa w przeprowadzeniu idei uprzemysłowienia kraju.

Ze Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie otrzymujemy następujące pismo: Dowiadujemy się, iż w Zakopanem istnieje nowe Stowarzyszenie, noszące tytuł schroniska dla nauczycielek. Celem zapobieżenia wszelkim nadużyciom, mogącym powstać z podobnej nazwy z naszem Stowarzyszeniem, zmuszone jesteśmy oświadczyć niniejszem, że z powyżej nadmienionem schroniskiem nie mamy nic wspólnego. Krakowskie Stowarzyszenie nauczycielek żadnej filii nie posiada i żadnych składek po domach nie zbiera.

Wszechniemieckość radnych miasta Biały. W tych dniach obradował w Villach, mieście w Karyntyi, zjazd reprezentantów miast niemiecko-austryackich, podczas którego przyszło kilkakrotnie do manifestacyi wszechniemieckich. W obradach tego zjazdu brali bardzo żywy udział także i reprezentanci miasta Biały w Galicyi.

Hakata na Szląsku. Kilka dni temu odbył się w Gliwicach na Szląsku Górnym wielki zjazd braci z pod znaku HKT. Szło o zorganizowanie i ożywienie szląskiego oddziału tego stowarzyszenia. Berliński publicysta p. Skrzetuski tak opisuje przebieg zjazdu:

W sieni wielkiego budynku panuje ożywiony ruch. U wejścia komitetowi mierzą nas nieufnym wzrokiem.

— Czy panowie chcą kupić kokardki? — pytają.

— Oczywiście.

Tłusta, pretensyonalnie ubrana Niemka obdarza nas kokardkami o barwach czarnych, białych i czerwonych. Przypiąć? Nie, to przecież niemożliwe. Chowamy kokardki do kieszeni. Podejrzliwe spojrzenia nie przestają nas ścigać.

Wchodzimy do rozległej sali. Wypełniona jest po brzegi. Przy stołach siedzą „patryotycznie us po sobione rodziny". Mężczyźni ciągną piwo, kobiety i dzieci piją kawę. Kobiety! Czyż można do płci pięknej zaliczyć te brzydkie postacie o płaskich piersiach i szerokich biodrach? Ubogie, rzadkie włosy zaczesane gładko, na nosach binokle lub okulary... I najgorsza, że te biedne, upośledzone istoty udają zalotność i kokieteryę!...

Na ścianach sali orły pruskie i chorągwie stowarzyszeń. W głębi estrada. Orkiestra wojskowa wygrywa polki i walce. Zgromadzeniom hakatystycznym władze wojskowe nie mogą odmówić muzyki.

Lecz oto orkiestra umilkła i na estradzie czyni się zgiełk. Wchodzi gliwicki chór śpiewaczy. Za chwilę płyną dźwięki pieśni. Oddajmy cesarzowi, co jego jest: śpiewać ci hakatyści potrafią!

Zbliża się najważniejsza część programu. Przemówienia. Odzywa się pobudka. W sali robi się cisza. Zjawia się jakiś domorosły poeta gliwicki, aby powitać zebranych wierszem częstochowskim. Następnie przemawiają przedstawiciele grupy hakatystycznej i burmistrz miasta. Ten ostatni stara się być dość oględnym w wyrażeniach, obawiając się widocznie reakcyi ze strony ludności polskiej.

To był tylko skromny wstęp, niby „zaproszenie do walca". Wnet puszczą się w tan zawziętość i pycha krzyżacka. Głos zabierają umyślnie sprowadzeni zdaleka przywódzcy hakaty: prezes związku grup szląskich, Heyer z Wrocławia, osławiony major Tiedemann i radzca „sprawiedliwości" Wagner z Berlina.

Jaka pogarda, jaka nienawiść sączy się z ich ust! — Baczność, bracia niemieccy, nie pozwólcie Polakom podnosić głowy! To nasza ziemia, wszystko tu jest nasze! Tutaj, na Górnym Szlązku nie masz dla kogo innego miejsca, tylko dla Prusaków! Trzeba zdeptać raz ten naród niewolniczy, który chce zachować swoją odrębność! Bracia niemieccy! Nie ustawajcie w pracy! Macie za sobą cesarza i rząd, macie pracodawców i szlachtę, macie „niemieckie lub niemiecko usposobione duchowieństwo!" Tylko odważnie, bez litości, bez fałszywego współczucia.

Tak mówił Tiedemann, a mowę jego przerywały częste oklaski. Zaproponowane przez niego depesze do cesarza Wilhelma, do hr. Bülowa i do nowego prezesa rejencyi szląskiej hr. Zedlitza przyjęto z zapałem. Gdy zaś namiętny hakatysta skończył, wszyscy ruszyli się z krzeseł i zaintonowali: *„Deutschland Deutschland über Alles!"*, aż się ściany zatrzęsły...

Gdyby na jakimkolwiek wiecu polskim ktoś spróbował przemawiać z taką nienawiścią i z takiem podjudzaniem, uwięzionoby go niezwłocznie i skazano na ciężką karę za „podniecanie jednych warstw ludności przeciw drugim". Mowom Tiedemanna i Wagnera przysłuchiwali się policyanci pruscy z pogodnym uśmiechem. Ci sami policyanci, z których jeden wczoraj, w bytomskiej sali sądowej, gdzie toczy się proces o zaburzenia w Hucie Laury, z całą naiwnością zeznawał:

„Wir haben dafür gesorgt, dass die Menschheit (zamiast *Menschen*) *zurückgeht.* (Myśmy się o to starali, aby się „ludzkość" cofnęła...).

Coraz gęstsze kłęby dymu unoszą się w powietrzu. Atmosfera czyni się duszna. Twarze poczerwieniały, w oczach błyskają złe światła. Coraz natarczywsze spojrzenia zatrzymują się na klapie mojego paltota, nie ozdobionej kokardką. Zdenerwowany i rozstrojony wysuwam się z sali...

Wolno idę ku dworcowi. Ze starej katedry wysypuje się właśnie spora garść ludu. Małemi gromadkami rozprasza się po mieście. Mówią po polsku. Ten pobożny i pracowity lud górnoszląski, który z niedzielnych wraca nieszporów — to ów wróg, przeciw któremu tam, w dusznej, pijackiej sali, głoszono nieubłaganą krucyatę!

Wielkie wrażenie sprawiło w Anglii to, że syn byłego anglikańskiego arcybiskupa canterburskiego i sam pastor anglikański, Benson, przeszedł na katolicyzm.

Zasadzkę na sarajewskiego arcybiskupa rz. kat. X. Dra Stadlera wykonano przed kilku dniami. W towarzystwie dwóch mężczyzn zgłosiła się do niego na posłuchanie jakaś Turczynka, zupełnie owinięta, tureckim zwyczajem, w białe prześcieradło, i oznajmiła służbie, że chce przejść na katolicyzm. Jej nienaturalny głos obudził pewne podejrzenie w służbie pałacowej. Zrewidowano ją zatem i przekonano się, że jest to mężczyzna uzbrojony w sztylet i rewolwer. Zbrodniarz przyznał się, że chciał zamordować arcybiskupa.

Na akademię umiejętności w Krakowie podwyższono już subwencyę państwową z 40-tu na 50 tysięcy koron. W budżecie na rok 1904 znajduje się już ta subwencya w rozmiarach powiększonych. Stało się więc zadość życzeniu wyrażonemu kilka dni temu w naszym Sejmie.

Piękne karty korespondencyjne pojawiły się w handlu. Na karcie rysunek p. Kaczor-Batowskiego przedstawia groźną górską okolicę. Wzdłuż podnóża skał posuwa się pancerna chorągiew; na czele na dzielnym rumaku rycerz cały zakuty w żelazo, z prostym mieczem w potężnej prawicy. Ci pancerni wysuwają się z dali zawianej śniegiem i mgłą pokrytej, z dali posępnej, ponurej, smutnej jak niedola. Nad pancernymi, jakby ich prowadząc, buja biały orzeł, przebijając się przez czarnych chmur gromady.

Z boku taki piękny wierz Władysława Bełzy:

O! Biały Orle nasz!
Wolności dumny ptaku!
Co w jasną słońca twarz
Spoglądasz z nad krępaku!
I płaszczem białych piór
Osłaniasz dookoła:
I szczyty naszych gór
I dolin naszych sioła!
Aż w niezmierzoną dal
Królewski wzrok twój sięga,
Gdzie w huku groźnych fal
Baltyku grzmi potęga!
Gdzie szemrze złoty kłos
Podolskiej czarnej niwy
I gdzie rozwichrza wiatr
Litewskich dębów grzywy,
Gdzie fal goplanych szum
Tak jęczy rozpłakany....
I gdzie stepowych dum
Pieśń płynie przez burzany!
Ty wszędzie trzymasz straż,
Rycerskich hufców znaku,
O, Biały Orle nasz,
Wolności dumny ptaku!

Dobra myśl. Ponieważ właściciel Poronina p. Uznański ma zamiar sprzedać tę posiadłość, a o kupno jej traktuje głównie ks. Hohenlohe, co ze względu na rolę, jaką ów książę odegrał w sprawie o Morskie Oko, budzi w społeczeństwie naszem troskę o możliwość powtórzenia się czegoś podobnego do sprawy o Morskie Oko — przeto korespondent wiedeński *Czasu* rzucił myśl, zakupienia Poronina przez rząd. Pisze on tak:

„Przy wykupnie propinacyi otrzymał — jak wiadomo — fundusz państwowy, jeśli się nie mylę około siedmiu milionów koron za prawo propinacyjne w dobrach kameralnych. Wtedy już zapewnił rząd, iż pieniądze te użyte będą na zakupno dóbr w Galicyi. Istotnie zakupiono klucz nadwórniański, poczem pozostała jeszcze do dyspozycyi kwota około 4,000.000 koron, z której na propozycyę namiestnictwa ma ministerstwo inne dobra kupować. Zważywszy, że dóbr kameralnych jest w Galicyi zachodniej bardzo mało, sądzę, że myśl zakupienia Poronina w każdym razie godną jest rozwagi. W swoim czasie istniał w podobnych warunkach zamiar nabycia Zakopanego, rząd odstąpił jednak od tego zamiaru, skoro w osobie hr. Zamoyskiego znalazł się pożądany pod każdym względem nabywca."

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 11 Bar. 777. Nieruchomy. Pogodnie.

Między narzeczonymi.

— Co widzę, płaczesz i dlaczego?

— Ach mój najdroższy, złaje mi się, że mam wadę serca, gdyż nie umiem być długo wierną jednemu!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś „Nasi dekadenci," komedya Palińskiego. — We środę „Posłaniec nr. 6666", operetka Ziehrera. — We czwartek „Bogaty wujaszek," komedya Karlweisa.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We wtorek na dochód pogorzelców Złoczowa i Monasterzysk „Quo vadis".

Cyrk. Dziś we wtorek wielkie przedstawienie. Po raz drugi pogromca słoni Thomson.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 20 września.

(Z). Od początku września toczy się cicha walka między Ameryką a Europą. Ameryka wszystkiemi siłami dąży do podniesienia cen zboża, zwłaszcza pszenicy, europejskie zaś targi stawiają temu opór. Jako powód, dla którego sfery handlowe w Europie nie chciały zastosować się do zwyżkowej tendencyi rynków amerykańskich, podawano prześliczną pogodę, panującą w pierwszej połowie września w całej Europie i sprzyjającą nadzwyczajnie robotom około zasiewów ozimych, wreszcie spodziewane bardzo korzystne zbiory w Argentynie. Na razie w walce tej wziął górę europejski handel zbożowy, a rynki amerykańskie, widząc, że żadną miarą nie znajdują w Europie poparcia, zaprzestały dalszego forsowania zwyżki cen.

Z Pesztu donoszą, że młyny tamtejsze są obecnie w pełnym ruchu i robią znaczne zakupy. Transakcye w pszenicy wynosiły tam ostatnimi dniami z górą 300.000 centnarów metrycznych.

Na tutejszym targu ruch w pszenicy był nieznaczny, ale ceny przynajmniej nie pogorszyły się. Żyto potaniało o 5 halerzy na 50 kilogramach. Dowozy owsa były w ubiegłym tygodniu bardzo znaczne, a cena nowego ziarna obniżyła się o 5 halerzy, zeszłoroczne natomiast płacono o 5 halerzy drożej. W jęczmieniu utrzymywał się słaby ruch eksportowy, ale jak w poprzdnim tygodniu, tak i w tym poszukiwano przeważnie tylko piękne, żółte gatunki jęczmienia słowackiego i płacono za nie o 10 halerzy drożej. Tendencya cen kukurudzy jest wciąż bardzo silna.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 80 wagonów, żyta 287, jęczmienia 157, owsa 234, kukurudzy 414, soczewicy 88 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·10—8·55, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·70—8·20, za słowacką (75 do 80 kilo) 7·50—8·00, dolno-austryacką (76 do 80 kilo) 7·50—8·00.

Za żyto słowackie nowe (72 do 75 kilo) 6·55—6·70, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·40—6·65, austryackie (71 do 75 kilo) 6·45 do 6·65.

Za jęczmień loco stacye nadawcze, płacono: morawski średni 6·85—7·30, prima 7·30 do 8·20, słowacki średni 6·20—6·85, prima 6·85 do 7·75, północno-węgierski średni 5·35—6·50, prima 6·50—7·50.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach nowy płacono 5·85—6·00, średnie gatunki 5·95—6·15, prima 6·10—6·70, za węgierski stary płacono 6·15—6·85.

Za kukurudzę węgierską płacono 6·60 do 6·75, serbską 6·50—6·60, Cinquantin 7·75—8·25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 22 września. *N. Wiener Abendblatt* ogłasza *interview* z kanclerzem Bülowem. Kanclerz wskazując na to, że projekty nowej taryfy celnej dla austro-węgierskiego obszaru celnego dotychczas ani w Austryi, ani na Węgrzech nie zostały parlamentarnie załatwione i ze względu na to, iż traktat handlowy między Niemcami i Austro-Węgrami z r. 1891 wymaga rewizyi, oświadczył, że nie chcąc czynić trudności zaprzyjaźnionemu i sprzymierzonemu państwu, które ma wiele wewnętrzno-politycznych trudności, oraz, aby utrzymać na przyszłość dobre stosunki handlowo-polityczne z Austryą, dotychczas nie nalegał rząd Niemiec na rozpoczęcie rokowań co do traktatów handlowych, ani nie wypowiedział traktatu z r. 1891. Naturalnie, że może przyjść chwila, że dłużej czekać nie będzie można, zwłaszcza, że już teraz trzeba rozpocząć rokowania handlowe z niektóremi mocarstwami.

W kwestyi wschodniej oświadczył Buelow, że niemiecka polityka wschodnia nie ma specyalnych celów; Niemcy są za polityką pokojową i popierają wszelkie kroki i zarządzenia, mające na celu polepszenie stosunków na Bałkanie, a co do których zgodziły się najbardziej interesowane mocarstwa t. j. Austro-Węgry i Rosya. W końcu wyraził kanclerz nadzieję, że energicznemu postępowaniu mocarstw uda się wybuch wstrzymać, w każdym razie usiłowania powinny zmierzać ku zlokalizowaniu zatargu.

Gdańsk 22 września. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj i wziął udział w odsłonięciu pomnika cesarza Wilhelma I.

Belgrad 22 września. *Narodni list* drukuje długą obronę głównego spiskowca z Niszu, kapitana Nowakowicza, dowodząc, że obowiązkiem oficerów było wystąpić przeciw królobójcom, którzy złamali przysięgę oficerską.

Sofia 22 września. W dolinie Kresny stoczono walkę. 500 Turków wysadzonych zostało dynamitem w powietrze.

Wiedeń 22 września. Prezydent ministrów hr. Khuen był wczoraj o godzinie 4 po południu u Cesarza na audyencyi. Dziś przedpołudniem będzie hr. Khuen ponownie przyjęty przez Cesarza, a prawdopodobnie po południu powróci do Budapesztu.

Petersburg 22 września. *Finl. Gazeta* donosi: Senat finlandzki otrzymał na przedstawienie, uczynione przezeń 31 maja b. r. w sprawie otwarcia sejmu w r. 1904, odpowiedź od cara, że ostateczną propozycyę w tej sprawie ma uczynić finlandzki gubernator w czerwcu r. 1904, a jeżeli w Finlandyi będzie spokój, sejm może będzie otwarty.

Grac 22 września. Niemieckie stronnictwo ludowe i wielka własność wniosły w sejmie o wezwanie rządu, aby nie robił dalszych koncesyj Węgrom, a przygotował autonomiczną taryfę celną oraz poczynił wszelkie przygotowania na wypadek zerwania wspólności z Węgrami.

Berno mor. 22 września. W Sejmie morawskim postawiono wniosek wzywający rząd do poczynienia przygotowań do zerwania wspólności celnej. Zaczek wniósł o założenie uniwersytetu czeskiego na Morawii. Kudela domagał się językowego równouprawnienia w morawskim Wydziale krajowym.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 22 września. Na dzisiejsze posiedzenie sejmu dolno-austryackiego wszyscy posłowie przybyli w strojach odświętnych. Członkowie mniejszości, tj. niemieckiej partyi ludowej i socyalista Seitz, nie przybyli wcale. Sekretarz odczytał nagły wniosek marszałka Dolnej Austryi Schmolka, w którym ze względu na znany rozkaz dzienny Cesarza do armii uprasza sejm rząd, by zechciał u stóp Tronu złożyć hołd sejmu dolno austryackiego, będącego tłumaczem uczuć ludności, która z entuzyazmem przyjęła ten rozkaz Monarchy i przyłącza się do życzenia Monarchy utrzymania jedności armii. Ludność ta gotowa jest w niezachwianej wierności i przywiązaniu do dynastyi i ojczyzny walczyć do ostatniej kropli krwi za jedność i potęgę monarchii.

Wniosek ten natychmiast wzięto pod obrady i przyjęto go bez dyskusyi jednogłośnie. Posłowie powstali z miejsc, a marszałek Schmolk wygłosił do nich przemowę, w której wyraził uczucia przywiązania, czci i miłości dla wielkodusznego Monarchy i oświadczył, że cesarski rozkaz do armii w potężnych słowach wypowiedział to, co czuje każdy patryota. Marszałek zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza, powtórzonym przez obecnych, następnie zaś posiedzenie wśród ponownych owacyj zamknął, naznaczając następne na 12-tą w południe.

Paryż 22 września. Tutejsze pisma donoszą, że przywódcy francuskich socyalistów zwrócili się do przywódcy włoskich socyalistów, deput. Ferriego, z przedstawieniem, iż przeszkodzenie wjazdowi cara rosyjskiego do Rzymu ze strony socyalistów mogłoby osłabić zbliżenie francusko-włoskie, dlatego proszą, by socyaliści włoscy zechcieli zaniechać zamierzonej demonstracyi w czasie przyjazdu cara do Włoch.

Wiedeń 22 września. Jak dzienniki donoszą, cesarz Wilhelm darował szefowi sztabu jeneralnego baronowi Beckowi portret swój w mundurze austryackiego marszałka, we wspaniałych złoconych ramach.

Londyn 22 września. Jak donosi *Standard* z Konstantynopola, cztery lub pięć angielskich okrętów wojennych otrzymało polecenie, aby przebywały w najbliższem otoczeniu Salonik. Podobny rozkaz otrzymały także francuskie okręty wojenne.

Warszawa 22 września. Uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. Siemiradzkiego odbędzie się w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach we czwartek rano. Wieczorem tego dnia zwłoki odstawione będą na dworzec kolei wiedeńskiej i oddane delegatowi krakowskiemu, który pociągiem kuryerskim przewiezie je do Krakowa.

Warszawa 22 września. *Prawit. Wiestnik* donosi, że car zatwierdził pozwolenie na zaciągnięcie przez m. Warszawę pożyczki obligacyjnej 33 milionów rubli, przeznaczonej na konwersyę poprzednich pożyczek i na inwestycye miejskie.

Kraków 22 września. Tutejsze Towarzystwo tatrzańskie zwróciło się do sejmu krajowego z prośbą o zakupno akcyi za 40.000 koron na budowę nowego schroniska przy Morskiem Oku. Nadto zarządziło sprzedaż udziałów na tę budowę w Krakowie, Warszawie, Lwowie i Poznaniu. Największym popytem cieszą się udziały po 100 koron. Od tego czy Sejm uchwali nabycie znacznej liczby udziałów zależy, czy budowa schroniska przyjdzie do skutku.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 22 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 287.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 277.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 276.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 259.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 81.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 117.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.60. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 167.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 60.—, Salma 40.00 m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 485.00.

Wiedeń 22 września. (Giełda towarowa). Cukier 22·00 (słabo). Spirytus 40·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 22 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 22 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·50. Mąka („Fleur de Paris") 30·85.

Frankfurt 22 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 200·40. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 181·10. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 września.

Marki 117.40, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 96·35, akcye: austr. zakł. kredyt. 635.50, węg. zakł. kred. 695·00, anglobanku 270.00, unionbanku 508.00, bankvereinu 468.00, länderbanku 401·50, kolei państw. 641.00, lombardy 79.50, akcye kolei Elbethal 415·—, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 357.25, Rima Muranyi 442.00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 117·25, ruble 253.—. Usposobienie: spokojne.

Lwów 22 września. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 101·50, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 98·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·50 do 99.20 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·30 do 99·00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.60—100.30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.50 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Długi czas błędnym wzrokiem wpatrywał się w tę twarz ukochaną i nie mógł pojąć, że to nie sen okropny, lecz straszna rzeczywistość. Gdy oprzytomniał, skoczył na konia i ścigał uciekających, których wytępił bez miłosierdzia, potem zabrał zwłoki syna, którego śmierć świadczyła chlubnie o jego męstwie, lecz potępiała go jako ojca. Jakże ciężkiem bywa nieraz spełnienie obowiązku. Jakąż ofiarą trzeba je okupywać. Pułkownik niedość, że sam cierpiał strasznie, myślał o boleści żony i matki. Jak ona osądzi jego postępek? Koledzy rozumieli go, ale czy go pojmie i zrozumie żona? Czy go nie przeklnie i nie znienawidzi?

Wreszcie bunt Arabów został przytłumiony, Berthoret zyskał stopień jenerała, lecz nic nie mogło go pocieszyć po tragicznej śmierci ukochanego syna. Zdawało mu się, że awansem chciano mu wynagrodzić jego poświęcenie, zbrzydził więc sobie służbę, wziął dymisyę i wrócił do Francyi.

Lecz tu nowa czekała go boleść: żona nie chciała się z nim widzieć. Niepocieszona po stracie syna, przeklinała honor żołnierza, który zmusza człowieka do podobnego okrucieństwa. Cóż ją to mogło obchodzić, choćby Arabowie spustoszyli ogniem i mieczem cały Algier, byle tylko syn jej nie zginął! Ona nie na to miała dziecko, aby je traciła marnie, w zamian za ordery i awanse męża. I rozumując w ten sposób, znienawidziła ukochanego przedtem męża do tego stopnia, że nie pozwalała nawet wspominać jego imienia. Stał się on dla niej wzorem egoizmu. Napróżno Filip starał się ją uspokoić i pogodzić z ojcem;. matka nie dała się przebłagać. Tak okropne cierpienia moralne podkopały niezmiernie jej zdrowie i wkrótce ciężka choroba powaliła ją na łoże niemocy.

— Pozwól ojcu, aby się z tobą zobaczył — błagał Filip.

— Nie, chyba jak umrę. Wtedy będzie mógł sobie powiedzieć: „Zabiłem syna i matkę!“

— O, nie mów tego, matko! Gdyby cię ojciec usłyszał...

Nieszczęśliwy człowiek słyszał to ukryty w drugim pokoju, lecz nie śmiał nawet jęknąć, aby odgłos skargi nie doszedł do uszu umierającej, któraby go mogła jeszcze znienawidzieć. Być może, że żona przebaczyła mu przed śmiercią, lecz on nie wiedział o tem, gdyż nie żądał już, aby go wpuszczono do jej pokoju, szanował bowiem ostatnią wolę ukochanej żony. Zobaczył ją dopiero po śmierci, a w uszach ciągle dźwięczały mu złowrogie słowa: „Zabiłem matkę i syna!“ Ach to straszne, on, który tak kochał oboje! Gdyby nie wiara w Boga, byłby sobie życie odebrał, ale prawdziwy żołnierz nie cofa się przed bitwą, ani przed cierpieniem. Zresztą miał jeszcze drugiego syna, dla którego życie ojca powinno być przykładem. Nie, pomimo nieszczęść nie popełni nigdy podłości. Żył więc i cierpiał, chociaż nie zbywało mu na otoczeniu serc tkliwych i kochających. Nie licząc Filipa, Matylda, Paweł, Henryka i pani de Chazeuil starali się umilić mu życie. Starzec z wdzięcznością przyjmował ich starania, lecz w sercu jego rana pozostała zawsze niezagojona. Nieszczęścia pana Berthoret, jego szlachetność i dobroć, wywarły niezatarte wrażenie na umyśle Julii. Nawet Filip nie kochał go bardziej, nie uwielbiał goręcej; dla niej ten człowiek był bohaterem wyższym nad cały rodzaj ludzki. Uwielbienie jej spotęgowało się z wiekiem, gdyż dołączyło się do niego inne jeszcze uczucie. Ukochała Filipa całą siłą swego młodocianego serca, a w duchu uważała się prawie za córkę jenerała. Pan Berthoret, nie domyślając się prawdy, brał jej zapał i przywiązanie za następstwa chwilowych uniesień, do jakich był skłonny fantastyczny umysł dziewczęcia. W istocie bowiem baron w dziwny sposób postępował z córką, gdy raczył na nią zwrócić uwagę, obchodził się z nią jak z towarzyszem zabaw, zachęcając ją do dziwacznych wybryków. Takie postępowanie mogło jedynie spaczyć wrodzone zalety charakteru Julii, która miała ciągle przed oczyma dowody niewłaściwego postępowania i marnotrawstwa ojca. Gdyby nie współczucie dla pani Chazeuil, jenerał byłby przeciwny utrzymywaniu przyjacielskich stosunków między młodemi dziewczętami. Lecz dla Kamili chciałby był uczynić wszystko, co było w jego mocy; dopatrywał niejakie podobieństwo pomiędzy losem tej kobiety a swoim własnym. A jeżeli Julia nie znajdowała tak wielkiej łaski w jego oczach, to jedynie dlatego, że usposobienie jej różniło się zupełnie od charakteru jej matki, przypominając panu Berthoret nieboszczkę jego żonę. Julia była też dumna i piękna, posiadała umysł bystry i charakter gwałtowny. Lecz pod tymi złudnymi pozorami kryła się dusza pełna niezaprzeczonych skarbów i wzniosłych pojęć o honorze i obowiązkach.

Gdy wreszcie przechadzający się wrócili do salonu, pan de Chazeuil zawołał z ironią:

— Jenerale, dawniej zdobywałeś reduty, a teraz porywasz młode dziewczęta!

— Powiedz pan, że to raczej ja zostałem uprowadzony przez młode dziewczęta — odparł pan Berthoret. — Henryka i Julia chciały odetchnąć świeżem powietrzem.

— I zachwycać się księżycem! O! wzniosła poezyo! Czy i ciebie to zajmuje, Julio? Winszuję ci! Uprawiasz idylle w końcu dziewiętnastego wieku! A my tu czekamy na jenerała z wistem.

Pan Berthoret zajął miejsce przy stoliku od kart, a panna de Chazeuil znalazła się znowu w gronie hołdującej jej młodzieży; lecz znać było, że pragnie się uwolnić od ich towarzystwa. Przez chwilę wzrok jej zatrzymał się na matce, a bladość jej i znużenie przeraziły Julię. Przysunęła się do matki i szepnęła z cicha:

— Czy jesteś cierpiącą, mamo?

Pani de Chazeuil zadrżała, a podnosząc na na nią wzrok smutny, rzekła:

— Jestem tylko znużona, moje dziecię.

— Mówisz to mamo tylko dlatego, aby mnie uspokoić.

— Ależ upewniam cię, moje dziecię...

— Nie, mateczko, ja widzę, że cierpisz. Towarzystwo nudzi cię i nie dziwię się; ci ludzie mogliby z niecierpliwić nawet anioła, a ty jesteś aniołem. Ale poczekaj, mamo, uwolnię cię od nich na chwilę.

I pobiegła do fortepianu, co wywołało na twarz ojca wyraz niezadowolenia; protegował bowiem sztuki piękne w inny sposób. Julia wiedziała, że jeżeli nie z przekonania, to przez pochlebstwo, obecni słuchać będą z uwagą jej śpiewu, co uwolni na chwilę jej matkę od uciążliwych nieraz obowiązków gospodyni domu. Nie zastanawiając się nad wyborem, zaczęła śpiewać wspaniałą aryę, kończącą trzeci akt „Tristana i Izoldy“. Pociągała ją do tego śpiewu siła potężniejsza od jej woli; natchniony utwór mistrza był niejako wyrazem uczuć wstrząsających jej duszą.

Tak jak Tristan, śmiertelnie raniony, oczekiwał swej narzeczonej, Izoldy, znajdującej się na łasce burzliwego oceanu, tak samo ona oczekiwała powrotu Filipa. Serce jej biło w piersiach przyspieszonem tętnem, trwoga szarpała jej duszą a geniusz mistrza, który zaklął w czarowne dźwięki melodyi obawę, rozpacz i miłość, potęgował jej bezładne uczucia. Zdawało jej się, że zewsząd otaczają ją niebezpieczeństwa, że Filip spoczywa już na dnie morza, a szydercze wyrazy generała dźwięczały jej bezustanku w uszach. Przeczuwała, że spotka ją jakieś nieszczęście, które jak grom spadnie na jej młodą głowę. Widok bladej twarzy matki przywołał ją do rzeczywistości, otrząsnęła się ze smutnych myśli i zaczęła śpiewać wesołą aryę z operetki, rozsypując prawdziwe perły dźwięków.

— Wolę już ten rodzaj kompozycyi — mruknął de Chazeuil. — Nie przeczę, że Wagner jest godzien podziwu, ale przy wiście, gdzie spać nie wypada, wolę inne utwory. Wagner usypia mnie.

— Co też mówisz, Amazy — zaprzeczył Chaudourne. — Są tam miejsca tak wzniosłe...

— Na przykład takie, jakie nam przed chwilą śpiewała Julia? Ależ to tylko następstwo fałszywych nut...

— Co? co? Wszak Tristan i Izolda to prawdziwe arcydzieło! Jakże wspaniałym jest wstęp do pierwszego aktu!

Baron rzucił z niechęcią kartę na stół.

— Zdaje mi się, że twoje uwielbienie dla Wagnera nie pozwala ci grać dobrze; wychodzisz źle...

Ale Chaudourne, nie zwracając uwagi na jego słowa, tak mówił dalej:

— Ten wstęp jest tak namiętny, napisany z takim zapałem i, że tak powiem, bez osłonek, że niedawno jeden z moich przyjaciół, będąc w Bayreuth na tem przedstawieniu ze swoją córką, rumienił się jak panna.

— To wpływ gorąca!

— Bynajmniej. Przyjaciel mój był zawstydzony, gdyż miłość objawia się w tym utworze z niepospolitą potęgą! Wyobraź sobie położenie ojca wobec córki.

— Uważaj Chaudourne, przegramy z pewnością; generał skorzysta z naszej pogawędki, o! bo ty jesteś gaduła!

— To wina panny de Chazeuil. Muzyka pobudza mnie do gadatliwości.

— Jak również dobry obiad; uważałem to.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.